

Rozdział 4. Uczta

Stał pod ścianą osłupiały, starając się wszystko poukładać sobie w głowie. Dlaczego miał takiego pecha? Przecież to kompletna porażka!

— Kastor? Wszystko okej?

Mężczyzna wzdrygnął się i przeczesał włosy ręką. Na widok młodszego przyjaciela wyprostował się, poprawił koszulę.

— Cześć, Claude... — westchnął.

— Już po? — zagaił rześko. Kastor przewrócił oczami. Nie odpowiedział.

Claude spojrzał na niego pytająco spod kosmyków kruczoczarnych włosów, niesfornie opadających na czoło.

— Nie gadaj... Znowu?

Kastor dalej milczał.

— Nie... Tylko nie mów, że ci uciekła!

— Zamknij się! — wycedził przez zaciśnięte zęby, czując się wystarczająco upokorzonym.

Claude zamilkł, jednak tylko na chwilę.

— Zaraz, jak to się mogło stać, przecież była z tobą, tak? Piła wino, powinna być nieprzytomna — Kastor coraz bardziej się denerwował. — No przecież nie mogła się tak po prostu rozpląnąć! — niemal krzyczał.

— Ale się rozpląnęła! Nie wiem, jak to zrobiła... Wypiła wino, wstała od stolika, zacząłem ją gonić... Zniknęła. Tak po prostu. Nie mam pojęcia, jak to się stało. — Kastor starał się mówić coraz ciszej, mijające ich osoby mogły się zorientować, że coś się nie zgadzało. Claude wbił w niego spojrzenie swoich przenikliwych, czerwonych oczu. Mężczyzna wiedział, że on zaczął coś podejrzewać. — Wiesz... Ja się MUSZĘ napić... — jęknął. — Zaraz zwariuję. To już trzeci raz. Miesiąc jak nie piłem — chwycił go za ramiona i potrząsnął nim. — Rozumiesz?! MIESIĄC!

— Dobrze, już dobrze... Uspokój się — Jednym gestem ręki wyswobodził się z uścisku.

Sięgnął do kieszeni marynarki — wyciągnął z niej mały klucz przytwierdzony do złotego breloka, na którym widniał wygrawerowany numer 537. Kastor wyciągnął po niego dłoń. Niepewnie zacisnął na nim trzęsące się palce i przycisnął do siebie.

— Przepraszam cię... To najwyższa konieczność — stęknął.

— Idź — prychnął Claude. — Zejdź mi z oczu, zanim się rozmyślę.

Ruszył przed siebie. Przez chwilę poczuł się jak na kompletnym dnie. Właśnie wyłudził od swego najlepszego przyjaciela jego własną zdobycz. Towarzyszyło temu okrutne upokorzenie. Nie zabiera się cudzych ofiar. To okropnie niehonorowe... Jednak nie to było najgorsze i Claude już zaczął coś podejrzewać. Kastor prawdopodobnie wpuścił do ich kryjówki szpiega. Czyżby Szczecin miał się powtórzyć...?

* * *

Zszedł po schodach do piwnicy, bo tam znajdowały się wszystkie pokoje, gdzie trzymali swoje ofiary. Szedł przed siebie, starając się nie myśleć o potencjalnym intruzie nieumyślnie wpuszczonym przez niego do kryjówki. Teraz liczyła się tylko chęć zaspokojenia pragnienia. Po raz pierwszy szedł na Ucztę w ciemno. Nie wiedział, jak wyglądała dziewczyna w nieświadomości czekająca, by wypić z niej krew, a takie rzeczy miały olbrzymie znaczenie. Teraz jednak nie obchodziło go to zbytnio, bo z Claudem mieli nawet podobne gusta, dlatego mu ufał.

Korytarz piwnicy wyścielały gruz i tynk, a jego jedyny szykowny element stanowiły drzwi prowadzące do pokoi. Zostały wykonane z wysokiej jakości drewna sprowadzanego z Agharty. Na ich ciemnej powierzchni widocznie rysowały się połyskujące liczby, przy lewej ścianie nieparzyste, po prawej parzyste, z numerami pomieszczeń. Nie licząc tej jednej zasady, kolejność pozostawiała wiele do życzenia, mimo to doskonale znał drogę.

Dotarł do pokoju z numerem 537. Wszedł do środka, uprzednio otwierając zamek. Małe, choć eleganckie, wnętrze emanowało bielą — jasne ściany, bladoszary, puszysty dywan tylko nieznacznie kontrastowały z niewielkimi, ciemnymi akcentami w postaci drewnianych elementów wyposażenia. Od progu wzrok przykuwało posłane śnieżnobiałą pościelą łóżko. Obok niego znajdowały się stojak oraz stolik zupełnie puste, wykonane z tego samego surowca

co ciężki, czworonożny mebel. Natomiast przy lewej ścianie stała ceramiczna i idealnie błyszcząca wanna, przy której zawieszony został metalowy wieszak z zwisającym z niego ręcznikiem i półka z przyrządami do mycia.

Kastor zamknął za sobą drzwi i zbliżył się do leżącej na posłaniu, otumanionej blondynki. Średnio ładnej, ale mimo to nie narzekał. Po kolei zaczął zdejmować części swojej garderoby. Koszulę i marynarkę powiesił na stojaku, czarne spodnie i bieliznę ułożył na stoliku. Puszysty dywan delikatnie załaskotał stopy, gdy te tylko na nim spoczęły. Teraz posiłek. Kastor nie należał do dziwaków gwałcących swoje ofiary przed wypiciem z nich krwi („To obrzydliwe!” mówił zawsze, gdy musiał o tym słuchać. „To tak, jakbyś posuwał swoje własne jedzenie!”) jednak pokoje zostały zbudowane tak, by spełniać oczekiwania wszystkich klientów. Wziął dziewczynę na ręce i od razu zabrał ją do wanny. Z bliska była jeszcze brzydsza, ale nie myślał o tym. Żałował, że na jej miejscu nie znajdowała się Amelia. Znowu ona... Przecież miał o niej zapomnieć, cholera! *Zresztą żadnej Amelii nie ma, nie wiadomo, kto tak naprawdę się pod nią podszywał. Spokojnie, zrelaksuj się... Nie myśl o tym, myśl o Uczcie.*

Najpierw przysunął nos do szyi i przejechał nim wzdłuż tętnicy. 0Rh+ — jego ulubiona. Zaraz po tym powędrował palcem, szukając odpowiedniego miejsca, zupełnie jak pielęgniarka próbująca znaleźć idealny punkt na wkłucie się. Odchylił jej głowę do tyłu tak, by naczynie krwionośne lepiej wystawało, następnie wpił się w nie.

Każda grupa krwi posiadała swój odrębny zapach i smak, który wampiry odczuwały zupełnie inaczej niż ludzie — 0 słodki, AB gorzki, A kwaśny, B słony. Czynniki Rh sprawiały, że smak był raczej ostry, brak czynnika nadawał krwi łagodności. Sący ją, czując, jak wracają mu siły, zatracił się w smaku, zapominając o otaczającej rzeczywistości.

Gdy skończył, przez chwilę leżał, czekając aż szalejące myśli uspokoją się. Następnie opuścił wannę, obmył i wytarł twarz. Ubrał się, zwłoki pozostawiwszy w wannie. Wychodząc, nacisnął jeden z przycisków przy czymś, tuż przy drzwiach, przypominającym domofon, ale nim nie będącym.

— Przyślijcie kogoś do 537 — zameldował.

Wyszedł, uprzednio zamknawszy za sobą, po czym schował klucz do kieszeni.

Po Uczcie czuł się znacznie lepiej. Nie będąc już tak znerwicowanym i rozkojarzonym, znów mógł trzeźwo, logicznie rozumować. Ponownie zaczął myśleć o Amelii, analizując jej zachowanie. Dziewczyny w ogóle nie zdziwiło, że zaprowadził ją do garażu. Żadna do tej pory

nie okazała mu takiej obojętności. Do tego dziwnie zareagowała na wzmiankę o dowód. Wcześniej to zauważył, ale zignorował. Trzeba było lepiej jej pilnować, niestety, wyczerpanie brakiem krwi osłabiło jego zmysły, jak i koncentrację. Nigdy więcej nie może pozwolić sobie na coś takiego! Musi ją odnaleźć jak najszybciej. Odnaleźć i dowiedzieć się, czego od nich oczekuje, a raczej czego oczekuje w zamian za milczenie.

To oczywiście, że należała do popleczników Goventryha. Cholera, na pewno od dawna coś podejrzewał! Wykorzystał jego nieuwagę, chwilę słabości i podesał mu szpiega pod sam nos. Kastor był jednak wciąż w lepszej sytuacji niż Claude... On taką zdradę mógłby przypłacić życiem. Nie wspominając już o tym, że miał o wiele więcej występków na swoim koncie.

Dotarł do holu prowadzącego do restauracji, niemal pustego, jedynie co jakiś czas przewijały się w nim przypadkowe osoby. Szedł dalej, udając się do wyjścia, z którego prawie nikt nie korzystał. Nagle, mijając schowek na miotły, usłyszał czyjś głos. Dobiegły go strzępki rozmowy. Zatrzymał się i nasłuchiwał.

— Nie wiem, gdzie jestem — zabrzmiał męski głos wydający się Kastorowi dziwnie znajomym. — Gdzieś w okolicy Nowego Portu, wyjdę, to ci powiem dokładnie. Przypał, nie? Ten heteryk okazał się być wampirem! Ja to mam szczęście, nie? W sumie trochę beka... No, ja też nie poznałem nigdy wampira.

Kastor ściągnął brwi. Ktoś najwyraźniej rozmawiał przez telefon... po polsku.

— Nie no, jakoś to będzie, do pełni zostało trochę czasu. Wiesz, chujowo, że twój lek nie wypalił. Jak ja teraz wyglądam! No jak nie twoja wina? To może moja? Super... Ta, nie wiem, jak ja teraz wyjdę na ulicę...

Zacisnął mocno zęby.

— No oczywiście! Wysoki, przystojny, blondyn... Noo, Niemiec, tak... Mówiłem ci, skarbie, że Niemcy są strasznie seksowni, zawsze mi się podobali...

Nie wytrzymał dłużej. Natychmiast otworzył drzwi.

Widok, jaki zastał w środku, przerósł jego najśmielsze oczekiwania. Pod ścianą, między dwoma miotłami, stał chłopak ubrany w... Tak, identyczne rzeczy, co Amelia! Tylko tym razem opinały one jego wyraźnie męską figurę. U stóp leżały dokładnie te same szpilki, w których dziewczyna chodziła przez cały wieczór. Bujna, ruda czupryna teraz okazała się być

jedynie peruką trzymaną w jednej dłoni przez chłopaka razem z jej kopertówką. Jego kopertówką... Cholera wie czyją.

— Muszę kończyć, oddzwonię później! — Na widok Kastora chłopak rozłączył się natychmiast, wpatrywał się w niego przerażonym spojrzeniem swoich niebieskich oczu, a na wilgotnej twarzy jawił się głupi, nerwowy uśmiezek. Krótkie, blond włosy sklejał pot, wokół oczu miał rozmazany cień do powiek i tusz do rzęs. Wyglądał naprawdę komicznie.

Kastor nic z tego nie rozumiał. Wciąż wpatrywał się w niego z szeroko otwartymi ustami. Nieznajomy odezwał się do niego pierwszy.

— Jak długo tu stoisz?

— Wystarczająco długo — warknął natychmiast. Albo mu się wydawało, albo chłopak przełknął ślinę.

Wciąż szczyrzył się, jakby doznał szczękościsku, przez co prezentował się jeszcze zabawniej. Kastor wszedł do środka, przymykając za sobą drzwi tak, by pozostały lekko otwarte.

— To nie jest tak, jak myślisz! — zawołał, energicznie miętosząc perukę w dłoni. — Normalnie tak nie wyglądam, serio! To tylko tak na chwilę, no, Jezu... Naprawdę!

Chłopak zaczął wygłaszać monolog, ale Kastor całkowicie się wyłączył. Coś innego, ważniejszego zajęło jego umysł. *Zaraz, więc szpieg... Nie ma żadnego szpiega! Goventryh nic nie wie o naszej kryjówce, jesteśmy bezpieczni! A ten przebieraniec...? Tak dziwnie się zachowywał. Wspominał coś o pełni. Czyżby...* Kastor uśmiechnął się na samą myśl. Cóż za paradoks!

— Co? — Przebrany chłopak nagle przerwał swoją długą wypowiedź, widząc rozbawienie na twarzy Kastora.

— Jesteś likaninem? — zapytał jak gdyby nigdy nic. Chłopak zamilkł, całkowicie zbity z tropu.

— Tak, aaa... jak się tego domyśliłeś?

— Słyszałem twoją rozmowę przez telefon. Mogę wiedzieć, jak ci na imię?

— Michał — odparł po dłuższej chwili ciszy. To też mu dało do myślenia.

— I pewnie nie jesteś z Agharty?

To pytanie zupełnie zaskoczyło Michała.

— Nie — odpowiedział jakby niepewnie, nie wiedząc, do czego Kastor zmierzał. — Właściwie nigdy tam nie byłem. Dlaczego pytasz?

— To wiele wyjaśnia — odrzekł. Michał patrzył na niego zmieszany wzrokiem, Kastor zlustrował go od stóp do głów i uśmiechnął się, kręcąc przy tym głową. — Rozumiem, że chciałeś na mnie... zapolować? — Stłumił w sobie uśmiech na samo wyobrażenie tego. Michał również się uśmiechnął, lecz nie nerwowo czy też niezręcznie.

— Szczerze mówiąc, to tak.

— Jesteś gejem?

— Jestem — Michał nie był w ogóle zdziwiony bezpośredniością Kastora. Heteroseksualny wilkołak nigdy nie zapolowałby na drugiego mężczyznę. Widać ta sama zasada dotyczyła wampirów.

— No i wszystko jasne! — Kastor odetchnął z ulgą, a na jego twarzy pojawił się wyraz błogości. Michał wpatrywał się w niego z ciekawością, dalej nic nie rozumiejąc. Mimo to jemu również trochę ulżyło.

— Znaczy, że nie jesteś zły? — zapytał Michał, okręcając loki peruki wokół palca. Kastor wyszczerzył się, ukazując rząd idealnie równych, wybielonych zębów.

— Ależ skąd! — Machnął ręką. — To niefortunna sytuacja. Porozmawiamy o tym, tylko wyjdźmy stąd, bo tak właściwie, nie powinno cię tutaj być. Do Pijalni możemy wchodzić tylko my i nasze ofiary. Tu niedaleko jest wyjście, zaprowadzę cię.

To mówiąc, otworzył drzwi szerzej, rozglądnął się, następnie wyszedł i gestem ręki pokazał Michałowi, że może iść za nim. Chłopak założył z powrotem perukę, szpilki i ruszył.

* * *

Na zewnątrz wydostali się przez budynek, przy którym Kastor zaparkował samochód. Dopiero gdy weszli do środka auta, zaczęli ze sobą rozmawiać.

— Więc mieszkasz tu od urodzenia? — spytał Kastor, patrząc, jak Michał rzuca perukę i szpilki na tylne siedzenie. — Nigdy nie miałeś żadnej styczności z Aghartą?

— Nope — odparł, prostując się na siedzeniu. — Moi rodzice zostali wygnani. Chyba wiesz, co to oznacza.

Kastor pokiwał głową. Dożywotni zakaz wstępu dotyczył również potomków wygnanych.

— Musi ci być ciężko.

— Tak? — Michał spojrzał na niego pytająco.

— Nawet nie pytam, czy masz własne stado.

— Owszem — odparł natychmiast, zaskakując tym Kastora.

— Poważnie?! — Był szczerze zdziwiony. — Iii... Akceptują to, jaki jesteś?

— No tak — powiedział te słowa z taką beztróską, że Kastor aż musiał się uśmiechnąć.

— Ale ty też nie jesteś z Agharty — Michał zaczął się zastanawiać. — O ile to, co mówiłeś, było prawdą.

— Nie, wychowywałem się tutaj. W świecie zewnętrznym. I dokładnie wiem, co czujesz.

Michał pokiwał głową. Nagle zaczął grzebać w kopertówce. Kastor prychnął ze śmiechu.

— Tak, wiem, jak to wygląda... — mruknął Michał pod nosem, bardziej do siebie niż do niego. W końcu wyciągnął z niej telefon i zaczął pisać SMS-a.

Kastor oparł się łokciem o wewnętrzną stronę drzwi, jednocześnie podtrzymując policzek na dłoni, i zaczął przyglądać się Michałowi.

— Po co to wszystko? — zapytał zamyślony.

Michał schował telefon do kopertówki.

— Sorry, co mówiłeś? — Ją również rzucił na tylne siedzenie.

— Po co ta cała przebieranka?

— No jak to „po co”. — Założył ręce za głowę i westchnął ciężko. — Z facetem byś się nie umówił.

— Umówiłbym się.

— Na randkę...?

Kastor skrzywił się.

— Nie... Oczywiście, że nie!

— No właśnie.

Kastor włożył kluczyki do stacyjki, jednak nie odpalił. Przekręcił je tylko, by otworzyć szybę.

— Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli zapalę. — Brzmiało to raczej jak stwierdzenie niż pytanie. Mówiąc to, sięgnął po leżącą pod fotelem paczkę Chesterfieldów. Michał wzruszył ramionami.

— Chcesz? — zaproponował, zanim jeszcze wyciągnął papierosa. Michał zaprzeczył krótkim potrząśnięciem głową.

Odpalił papierosa i natychmiast wystawił go za szybę. Tam również wypuścił dym.

— No, a... kto ci zapewnił ten... efekt? — Michał spojrzał na niego pytająco, jakby nie wiedział, co mężczyzna miał na myśli. — Kurde, wyglądałeś jak super dupa. Nie bierz tego do siebie, jestem hetero. Jak to zrobiłeś?

— Aaa. Koleżanka mi załatwiła taki... eliksir. — Kastor uniósł wysoko brwi.

— Spoko. — Jego wzrok mówił „już nic nie muszę wiedzieć”. — Napileś się wina i eliksir przestał działać — wyjaśnił od razu.

— Domyśliłem się tego z czasem. Niepotrzebnie opieprzyłem Dolores. — Kastor pokiwał głową.

— Często bawisz się w takie przebieranki? — Michał przymrużył oczy i uśmiechnął się szeroko.

— Nie, pierwszy raz coś takiego odwailem i żałuję. — Przejechał sobie ręką po twarzy. Widać dzisiejszy dzień go wymęczył. Nic dziwnego.

— Rozumiem, że przed pełnią musicie się umówić z potencjalną ofiarą. Taki niewinny flirt, żeby podsycić adrenalinę podczas polowania. — Michał tylko kiwał głową na każde słowo.

Czuł się naprawdę paskudnie. Wariat tryskający na co dzień energią, rozbawiający towarzystwo, wygłupiający się bez ustanku gdzieś zniknął. Teraz był wyciszony, może trochę

zdołowany. Zawiedziony? Tak, rozczarował się, bo udało mu się umówić z naprawdę przystojnym facetem i liczył na to, że jeszcze będzie miał okazję na niego zapolować.

Zastanawiał się też, czemu Kastor emanował takim spokojem. Powinien być wściekły, zresztą sam szukał ofiary, a jego potencjalna wybranka okazała się gejem w spódnicy i szpilkach. Dlaczego z nim rozmawiał? Dlaczego zaprosił go do samochodu, traktował w taki miły sposób, częstował fajkami?

— Odwiesz mnie do domu? — spytał Michał, patrząc, jak Kastor gasi papierosa w samochodowej popielniczce i wyrzuca za okno resztkę.

— Nie ma takiej opcji — odparł natychmiast, zapinając pas. Odpalił samochód i ruszył.
— Jedziemy do mnie.